

Z DREZNA.

Konserwatyzm niemiecki. — Przywiązanie do tradycji. — Odrębność życia prowincjonalnego. — Wioska Ammargau w Bawaryi. — Dyalog „o Męce Pańskiejk.” — Próby z niego przez naocznego świadka. — Panna Klara Ziegler znakomita tragiczna aktorka. — Zamilowanie w Niemczech do dzieł Szekspirowskich. — Rocznik Szekspirowski. — „Burza” (dramat). — Dr. Juliusz Pabst. — Czasopismo cesarsko-królewskiego muzeum, dotyczące sztuk i przemysłu. — Falszerstwa starodawnych przedmiotów sztuki. — „Jeografia świata handlowego.” — „Lieder zu Schutz und Trutz.” — „Die Sternwarte.” — Odnowienie katedry św. Wita w Pradze Czeskiej. — Nowe dzieła.

Duch narodu niemieckiego przeważnie konserwatywny, dziś nawet pomimo ogólnie cywilizacyjnych wpływów, pomimo politycznych przekształceń państwowych, przechował wiele tradycji odnoszących się do obyczajowego i politycznego życia, które u innych narodów bez śladu prawie pozniwały. Średniowieczne municypalne instytucje lubo w części zmienione, mianowicie w większych ogniskach handlowego ruchu, zostały przechowane jako zabytki historycznego miast rozwoju i znaczenia. Odnoszące się do owych czasów obywatelskie stowarzyszenia, istnieją po większej części dotąd jeszcze; naprzykład strzeleckie towarzystwa łuczników, przed laty klikuset zawiązywane, dla obrony miast przed nieprzyjaciółmi albo feodalnymi możnowładcami, przetrwały do naszych czasów i w Dreźnie przynajmniej, każdego roku w miesiącu sierpniu, wyprawia publiczne igrzyska, popisując się celnością strażów tej starożytnej broni i obierając uroczyście króla, który w każdym wypadku przez rok swego panowania, przewodniczy owęj kilku wiekowej instytucji. Monarcha saski wraz z swoją rodziną należy także jako członek do zgromadzenia i ubiega się na równi z innymi obywatelami w strzelaniu z łuku o godności i zaszczyty na najdzielniejszych strzelców przypadające. Pomimo równouprawnienia politycznego, pomimo zasad konstytucyjnych w całych Niemczech dzisiaj istniejących, stosunek patriarchylny ludu do panującego, albo do dzie-

dziców z odwiecznej linii pochodzących, w wielu miejscowościach przechowywa się z małemi w gruncie rzeczy zmianami. Niwelujący wszystko strych cywilizacyjny i ustrój państwowy, na obyczaje Niemców powolny tylko wpływ wywiera. Ztądto dla badacza społeczeńści, jest w Niemczech pole niewyczerpane, bo co prowincya to inne obyczaje, inne tradycye obywatelskiego życia, a wszędzie, pomimo powierzchownej dążności do unifikacji jaka szczególnie w ostatnich czasach, w politycznej dziedzinie ogromne uczyniła postępy, każda prowincya stoi silnie przy swoich obyczajach, tradycjach, przy swoich przywilejach. Wieki jeszcze przeminą, zanim pod tym względem duch odrębności w Niemczech, rozplynie się w jedną państwową całość. Wyliczać wszystkie tradycyjne instytucje i obrzędy, które z dziwną wytrwałością przechowały się w Niemczech aż do dni naszych, jest niepodobieństwem, ale musimy słów kilka powiedzieć o uroczystości, jaka peryodycznie od wieków odbywa się we wsi Oberammargau w górnej Bawaryi (1).

Jestto rodzaj widowiska teatralnego, znanego także w dawniej Polsce pod imieniem *Misteryi*. Wójcicki w dziele swoim *Teatr starożytny*, podaje obszerniejsze o tych uroczystościach szczegóły. Duchowieństwo nasze przewodniczyło im zwykle, a w początkach XVI wieku, grywanie dyalogów o *Męce Fańskiej* w ostatnim tygodniu wielkiego postu, we wszystkich znaczniejszych miastach było w powszechném prawie użyciu. Gdy zwyczaj ten w Polsce i w innych krajach zniknął zupełnie, w Ammargau przetrwał aż do dnia dzisiejszego. Ani burze polityczne, ani wielkie i długie wojny, ani pęd cywilizacyjny za pomocą nowożytnych materialnych środków, zacierający odrębności społeczne i indywidualne, żadnego zdaje się na pewne w Niemczech gminy, nie może wyrzucić wrażenia; pokolenia jedno po drugim znikają, ale obyczaje i tradycje pozostają nienaruszone. Przejmują one pewne ulepszenia i zmiany, będące owocem materialnego postępu obecnych czasów, ale dlatego tylko, aby odwiecznym owym uroczystościom gminnym, świetniejszą jeszcze nadać formę.

Znaczenie tego dyalogu (*Passionsspiel*), jest dzisiaj w Niemczech ogromne; odbywa się on tylko co lat dziesięć: każdy więc odwieczny ten zabytek pragnie choć raz widzieć. Tłumy podróżników dążą do Bawaryi, jakby na jaką narodową uroczystość; artyści dramatyczni, malarze, rzeźbiarze, literaci, dziennikarze, w bieżącym mianowicie roku, ze wszystkich zakątków Niemiec, spieszyli do cichój przez lat dziesiątek wioski Ammargau, ażeby ujrzeć widowisko będące niegdyś pierwiastkiem nowożytnego teatru; czasopisma krajowe tak dziś wszędzie upowszechnione, nadają mu roz-

(1) Właściwie wioska ta nazywa się Ammargau, lecz dla odróżnienia jej od innych tego samego nazwiska w dolnej Bawaryi, dodają *Ober*. Liczy ona około tysiąca ludności, zajętej głównie na wzór innych osad tyrolskich, snyderstwem drewnianych wyrobów.

głos i znaczenie, jakiego nigdy przedtém nie miało. Zanim pierwsze przedstawienie *Męki Pańskiej* się odbyło, już wielu literatów pragnęło osobiście przekonać się o przygotowaniach do niej na miejscu czynionych, ażeby szczegółowemi sprawozdaniami podnieść ciekawość publiczności; przedsięwzięcie to było połączone z nie-małemi trudnościami: nie każdego do tajemniczych przygotowań dopuszczano. Znaleźli się jednakże tacy, co zdołali dopiąć zamierzonego celu i złożyli sprawozdania, które ze względu na ogólne zajęcie jakie w pierwszych miesiącach bieżącego roku w Niemczech wywierały, nie będą bez interesu dla czytelników naszych.

„Postanowienie, powiada jeden z pisarzy, ujrzenia po latach dziesięciu raz jeszcze owego religijno-dramatycznego widowiska, wiele mi dało do myślenia. Wrażenia jakich naówczas doznałem, w świeżej jeszcze dotąd miałem pamięci i nieraz zadawałem sobie pytania: jak ta mała wiejska gmina w bawarskich górach schowana, jest w stanie przedsięwzięcie tak olbrzymie, pomyślnie do skutku doprowadzić. Jeżeli więc samo wykonanie *Męki Pańskiej* słuszenie ciekawości całych Niemiec wzbudza, to przygotowania do niego, zaiste muszą być jeszcze ciekawsze. Przyszło mi tedy na myśl udać się do Ammargau i osobiście przyjrzyć się wszystkiemu. Rozchodziły się wprawdzie wieści, iż skromni mieszkańcy téj gminy, pracując z całym sumiennym przejęciem się zadania, nie dopuszczają nikogo z obcych do uczestniczenia na próby, jednakże z wielu powodów miałem prawo wnosić, iż dla mnie znajdzie się pewien wyjątek. Nie namyślając się długo, wsiadłem do pocztowego omnibusu, spuszczając się na moją szczęśliwą gwiazdę. Podróż zimowa w tym górzystym kraju, nie wiele przyjemności przedstawiać mogła; ciężki powóz z trudnością tylko i noga za nogą włókł się po drodze. Nareszcie późno wieczorem, zziębnięty i zmęczony dobrze, stanąłem na miejscu, przed drzwiami gościnnej oberży, nazwanéj *Schwabewirths*. Pomimo dojmującego zimna i śnieżnej zawiei, ze wszystkich jéj okien biło rześiste światło, a dosadny rytm jakiegoś uroczystego marsza, granego przez orkiestrę złożoną z samych dętych instrumentów, niby na powitanie obił się o uszy moje. Pocztylion pomagając mi wysiąść z omnibusu, powiedział poufnie iż dobrze trafiłem, bo oto właśnie muzyka probuje marsza, którym ma zwyczaj w wilią przedstawienia goście witać i nazajutrz rano budzić ich na widowisko. Zasiadłem wkrótce w jednym kącie sali, nie troszcząc się o to, co zebrani goście pomyślą sobie o mnie; gospodarz powitał mnie z pewnym rodzajem zdziwienia, myśląc iż należę do klasy ludzi nazwanéj tu *Musterreiter*; tak bowiem przezywają w tym kraju komisantów jeżdżących z próbkami towarów w celach handlowych i przy kuflu piwa, które mówiąc nawiasem, jeżeli tak dobre podczas wykonywania *Passyi* gościom przyjednym rozdają, to sława tego narodowo-bawarskiego trunku, nie ze swego rozgłosu nie straci. Sufit oberży ułożony z belek, suto w rozmaite herby rzeźbionych, pochodził z czasów, gdy cały po-

łudniowo-europejski handel przez Partenkirchen i Ammargau miał swój trakt główny; mieszkańcy tej ostatniej wioski mieli nawet cesarski przywilej, iż oni tylko jedni, mogli transportować dalej na północ towary, przez ich gminę przechodzące. Ale te dobre czasy dawno już minęły, bogactwo do jakiego z tego powodu dochodzili rozchwiało się, zniknęło, tak jak poznikali kupcy, furmani, mekle-rzy, a tylko rzeźbione herby na sufitach, świadczą dzisiaj o minio-nej na zawsze świetnej niegdyś wielkości tutejszych mieszkańców. Towarzystwo pośród którego tak niespodzianie zawitałem, miało swoją właściwą cechę: składało się po większej części z młodych ludzi, bawiących się żywą, ale w sposób bardzo przyzwyczajoną rozmową i grą w karty. Strój ich niczem się tak dalece nie odróżniał: wszyscy prawie mieli na sobie charakterystyczną kur-kę z szarego sukna o zielonym stojącym kołnierzu, *Joppa* nazywa-ny. Po sposobie uoszenia długich włosów i bród, możnaby umnie-nać iż grono tej młodzieży składa się głównie z malarzy albo in-nych artystów: po części tak jest w istocie. Głównym źródłem dzisiejszego bogactwa Ammargau, jest snycerstwo; więcej jak trzy czwarte części ludności, zajmuje się tylko obrabianiem kunsztow-nyem drzewa i wysyłaniem snycerskich swoich wyrobów jako to: ramek, pudełek, zabawek dzieciennych, figurek i t. p. rzeczy za gra-nicę. Wielu z tych młodych ludzi miało brać czynny udział w *Mę-cie Pańskiej*.

Wdawszy się z niektórymi gośćmi w rozmowę, dowiedziałem się, iż w czasie mięsopustu, w każdą niedzielę odbywa się próba z dramatu, a co czwartki z muzyki, i przynajmniej połowa dzieła musi być wykonana. Właśnie dzień następny był niedzielą; mu-siałem się więc spiesźnie wziąć do dzieła, aby sobie zapewnić wolny wstęp na jutrzejszą próbę, gdyż inaczej cała moja podróż byłaby straconą. Udałem się rano zaraz na probostwo i przedstawivszy się księdzu Müllerowi miejscowemu proboszczowi, który mnie jaknaj-lepsiej przyjął, otrzymałem od niego zapewnienie, iż uczyni wszy-stko co tylko będzie w jego mocy, ażeby życzeniu mojemu dogo-dzić; jednakże nie tań, iż to połączone jest z wielkimi trudnościami, gdyż gmina zawarowała sobie, że nikt z obcych nie może być na próbach przytomnym. Dodał jeszcze, iż dzisiaj, o ile mu wia-domo, z powodu złego powietrza, próba miejsca mieć nie będzie, gdyż miano zamiar odbyć ją na wystawionym umyślnie dla *Passyi* teatrze, lecz śniegu dużo upadło i zapewne odłożą ją na później. Widok mojego zmartwienia z powodu zawiedzionych nadziei, a wię-ciej jeszcze polecające listy w jakie szczęściem zaopatrzyłem się do proboszcza od jego przyjaciół, sprawiły tyle, iż zacy ten człowiek postanowił natychmiast dowiedzieć się o wszystkim, i w razie, je-żeli próba się odbędzie, wyrobić mi od zgromadzonych na nią współgrających pozwolenie wejścia. A tym czasem radził mi wró-cić do oberży i oczekiwać cierpliwie na wiadomość od niego; wra-zie jeżeli mu się to uda, o czém jednakże wątpi, to niezwłocznie przy-słać po mnie.

Że próba już się zaczęła niezawodnie, o tém miałem najlepsze przeświadczenie na mojej spalonej pieczeni, ale że otrzymam pozwolenie udania się na nią, coraz więcej zacząłem o tém powątpiewać. Kwandrans po kwandransie upływał, a posłańca ani śladu; już nawet przychodziły mi na myśl wiersze o *Piekle* Dantego, gdy ukazał się z upragnieniem oczekiwany posłaniec, który mi dał znak abym mu towarzyszył.

Wprowadzono mnie do niezwyčajnie długiej, chociaż nieco niskiej sali, zapelnionej aktorami: próba w najlepsze się już odbywała. Przy jednym stole ujrzałem siedzącego proboszcza z drugim jakimś duchownym; dowiedziałem się później iż to jest radca Daisenberger; poprzednio zajmował on tutaj obowiązki proboszcza i jemu to zawdzięczać należy poprawienie tekstu i nadanie lepszej formy dramatowi Passyjnemu. Wysłużywszy ćwierć wieku miejscowej gminie, nie przyjął ofiarowanego sobie wyższego w hierarchii kościelnej dostojenstwa, bo miliej mu było pozostać w wiosce do której z całej duszy się przywiązał. Obok nich siedział jeden ze starszych tutejszych mieszkańców, przed nim leżała książka z tekstem dramatu i w miarę jak go odgrywano, czytał uważnie. Ażeby nikomu nieprzeszkadzać, stanąłem sobie we framudze okna skłoniwszy się poprzednio i cały utonąłem w widowisku, jakiego jeszcze nigdy podobnego przed oczami nie miałem.

Byłem ja już nieraz przytomnym próbom scenicznym i sam wielokrotnie w nich czynny udział brałem, ale spostrzegłem od razu, iż tu o coś więcej idzie, jak o zwykłą dramatyczną próbę. Ci prości wioski mieszkańcy, zdawało się iż są do gruntu duszy przejęci tą olbrzymią śmierci Zbawiciela tragedją: żadnej sztucznej deklamacyi w ich mowie, żadnej przesadnej akcyi w ruchach, dostrzedz nie można było. Rzekłbyś, iż ci ludzie zrosli się z charakterami osób które przedstawiają, taka w nich natura, taka prostota. Czy był jaki reżysser, dyrygujący dramatem, tego nie wiem; każdy wchodził na scenę i stawał na właściwem miejscu, bez widocznego kierownictwa, spokojnie oczekując na ostatnie słowa mówiącego, ażeby ze swoją dykcją wystąpić; zaledwie raz tylko jakiś człowiek ukazał się z instrukcyjną książką w rękę na scenie, dla wypełnienia chwilowej luki. Sceny zaś w których większe masy aktorów udział brały, jako to: gdy Jezusa na górze Oliwnej napađano, z taką zdumiewającą precyzją i spokojem zimnej krwi wykonane były, że ani jedna sylłaba słów dyalogu nie została uronioną, ani też w grupowaniu się stojących na scenie, nie zachodziła potrzeba czynić jakichkolwiek poprawek. Co to pracy, objaśnień, napomnień, prośb i łajań, musiałyby użyć dyrektor zwyczajnego światowego teatru, gdyby mu przyszło dyrygować taką masą ludzi!

Ale to sobie łatwo wytłumaczyć!

Grającymi nie powoduje ani zarozumiałość, ani chęć osobistego w roli odznaczenia się; główną dźwignią całej sztuki jest moralne przeświadczenie w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków, więc też duszą i ciałem z zadania swego się wywiązują. Dra-

mat ów Passyjny, wzięty cząstkowo, albo w całości stanowi ich własność tradycyi, w żywej pamięci z pokolenia na pokolenie przechodzącą. Każdy mniej więcej co w nim udział bierze, albo go już widział przed laty dziesięciu, albo był czynnym w nim aktorem. Większa tedy część grających, umie najdokładniej nietylko wszystkie role na pamięć, lecz wie także jak powinny być wykonane, gdzie stanąć, gdzie się obrócić, jak grupować. W dzieciuną wyobraźnię patrzącą w swoim czasie na tę sztukę, wspomnienie utkwіło głęboko; następnie doszedłszy do lat dojrzałych, bierze się w nią udział ze świadomością dokładną rzeczy, więc objaśnienia i nauka potrzebną jest tylko tym, co jakimś przypadkiem nie oswojeni są z historyczną tradycją przedsięwzięcia, co za napływowy pierwiastek w gminie uchodzą. Dyalog o *Męce Pańskiej* zawiera nie mniej jak 104 ról mówiących męzkich i 15 kobiecych; jeżeli do nich policzymy 250 osób wchodzących jako komparsy, tudzież dzieci, dalej śpiewające chóry, ludzi przedstawiających duchy opiekuńcze, nareszcie orkiestrę i służbę teatralną, to liczba biorących udział w tém dziele. wyniesie do pięciuset osób, czyli więcej jak połowę ludności wsi całej. Jest przytém regułą silnie przestrzeganą, że tylko ci mogą należeć do wykonania *Passyi*, co w Ammargau są urodzeni, rzadko tedy i dla ważnych bardzo powodów, odstępuje się nieco od niej i to nam tłumaczy, dlaczego w wyuczeniu się i wykonaniu dzieła, taka łatwość i swoboda panuje.

Snycerstwo jakiemu się mieszkający po większej części oddają, przyczynia się także nie mało do dokładniejszego wywiązywania z ról przyjętych; pewien rodzaj poczucia artystycznego piękna wyrabia się w nich niechcący, co z łatwością do innych przedmiotów zastosować się daje. W rozdawaniu ról, gmina przyjęła za zasadę głosowanie, które miewa miejsce na ogólném jej zebraniu. Najprzód roztrząsają sprawę dawniejszego obsadzenia dramatu i tych co się jeszcze kwalifikują, pozostawiają przy dawniejszych rolach, albo stosownie do potrzeby przemieniają. Następnie bierze się na uwagę fizyczne i moralne przymioty nowych aktorów i potem większością głosów rozdaje im się odpowiednie role. Takim sposobem snycerz Hett jako *Piotr apostoł*, współkolega jego Lechner jako *Judasz*, handlarz snycerskich wyrobów Lang jako najwyższy kapitan *Kaifasz*, pozostali przy swoich dawniejszych rolach przed laty 10-ciu granych, również jak i inne osoby przedstawiające *Annasza*, *Pilata*, *Nikodema*, *Józefa z Arymatei* i t. p.

Z nowych osób rolę *Chrystusa*. otrzymał snycerz Józef Maier, młody człowiek, wysmukłego wzrostu, surowego i poważnego oblicza, o czarnej gęstej brodzie i długich włosach na głowie. Ruchy ma poważne, organ mowy dobry, tak że w niczém nie ustępuje poprzednikowi swojemu, co w tej roli zasłużone zyskał sobie pochwały i gdyby tylko nos jego miał cokolwiek więcej na długość idealności, nicby nie pozostawało zresztą do życzenia. Nową jest także *Marysa*; przedstawia ją Franciszka Flunger, córka snycerza i nauczyciela rysunku, który przed dwudziestą laty przedstawiał

Chrystusa, a teraz ma sobie powierzoną rolę *Annasza*. Franciszka Flunger posiada piękne kształty, miłą i prawdziwie dziewiczą powierchowność; organ niezbyt mocny lecz sympatycznego dźwięku. Wprawdzie młodociana ta postać dziwne jakieś robi wrażenie, gdy *Chrystus* żegnając się z Matką, dziękuje jej za trzydziesto trzy letnią miłość i opiekę nad nim: powinna ona być znacznie starszą co do wieku od niego kobietą; jednakże wszyscy prawie malarze malują nam madonny młode, to też wyobraźnia ludowa nie inaczej je sobie przedstawia. Nakoniec Jan Zwink także snycerz, otrzymał rolę *Jana Chrzciciela*, posiada bowiem wszystkie odpowiednie pó temu warunki, również jako i niewiasty, mające odegrać osoby *Marty* i *Magdaleny*.

Nie jednokrotnie podczas próby, zadawano mi pytania, czy jestem z tego co widzę zadowolonym, i czy nie należałoby w czém zaprowadzić jakiej zmiany? Ale oczywiście, wstrzymywałem się od wszelkiej krytyki. Bo cóż miałbym do powiedzenia, może to, iż zanadto w mowie aktorów gardłowe dźwięki przemagają? Lecz mieszkańcy wioski Ammargau, są prawie jednego z Tyrolczykami pochodzenia, więc koloryt dźwięku gardłowego, leży już w ich fizycznej organizacyi. Zresztą, miałem najgłębsze przekonanie, iż narzucanie tym naiwnym i samodzielny aktorom, wszelkich estetycznych warunków światowo wykształconej sceny, mogłoby tylko niekorzystnie na nich wpływać, pozbawiając ich właściwej im swobody i pewności siebie.

Wieczorem zasiadłem do wspólnej kolacyi; skoro lody obojętności pomiędzy owymi zacnymi mieszkańcami a mną jako obcym, skruszonemu pomалу zostały, uważać mię poczęto za swojego, a nawet pierwszemu niby widzowi *Męki Pańskiej*, starano się wszelkiego rodzaju grzeczności okazywać. Rozmowa długo się toczyła przybierając coraz poufniejszą cechę. *Piotr* ze swoją charakterystycznie łysą głową i ciemną brodą, mogący służyć za wyborny model dla malarza, *Judasz* o rudłej brodzie, z oczami sprytnymi i pełnymi ognia, *Annasz* z posiwiąłym zarostem i pełnym wyrazu obliczem, wszystko to są ludzie pewną prostotą obejmującą się odznaczający, lecz niepomiernie ukształceni a tak przejęci ważnością swojego zadania, że słysząc o ogólnem w Niemczech dla ich pracy i usiłowań zajęciu, dusze ich urosły z dumy i radości. Role które dawniej odgrywali, pozostały w ich wspomnieniu niby klejnoty stanowiące epokę ich życia. *Annasz* wspominał z pewnym rodzajem namaszczenia o tym czasie, gdy miał sobie powierzoną rolę *Chrystusa* i wisiał rozpięty na krzyżu. Z niezmiernem zajęciem słuchano jego opowiadania o wrażeniu jakiego doświadczył, gdy po raz pierwszy po przybiciu niby do krzyża, wznoszono go do góry (dziewięć stóp wysoko po nad ziemię); zdawało mu się, że z każdą chwilą przepaść rośnie pod jego nogami. Krzyż pomimo pozorniej spokojności, przechylając się ciągle to na jedną lub drugą stronę, odjął mu resztę odwagi: w głowie mu się zawracało, w oczach ćmiło, jakieś nerwowe drżenie ledwie mu przytomności nie odebrało. Rozpięcie to na krzyżu, trwające jednakże prze-

szło minut piętnaście, pomimo iż ciało wisało na pasie biodra obejmującym, a ramiona także były takowemi podtrzymywane, sprowadzało belesne nateżenie mięśni piersiowych, a ręce i nogi do czarna prawie sinyały. Po zdjęciu z krzyża, nie można się było wyprostować; ruch w rękach i nogach pomału tylko i stopniowo powracał. Mówiono potem o scenie, na której *Dyalog* zwykle bywa odgrywany; jest ona wystawiona pod gołym niebem, a ponieważ tylko co lat dziesięć uroczyste to widowisko ma miejsce, więc dla wprawy w kunszcie dramatycznym, po części i z zamknięcia do niego, mieszkańcy Ammargau przedstawiają dla siebie rozmaite sceniczne dzieła duchownej lub światowej treści jako to: *Życie św. Hermenegildy*, *Założenie klasztoru w Ettal*, *Toni Körnera*, a nawet *Wilhelma Tella* Szyllera! Czegoż tu więcej od mieszkańców wiejskiej gminy wymagać?!

Na drugi dzień udałem się do malarni urządzonej w ogromnej szkolnej sali, ażeby obejrzyć dekoracje do *Dyalogu* przygotowane. Właśnie malowano architektoniczne ozdoby do proscenium i szczyt frontonu scenicznego. Pokazywano mi tło i boki Jerozolimskiej ulicy, styl budowli starano się z historyczną wiernością zachować, boki zaś sceny, mają być zapełnione po jednej stronie pałacem Piłata, a po drugiej Heroda. Są to dwupiętrowe, praktycznej architektury budowle, mogące przynieść zaszczyt nie jednemu nowożytnemu miastu niemieckiemu. Następnie, zwiędziłem jeszcze pracownię krawiecką, gdzie mnóstwo szwaczek zajętych było szyciem kostiumów; wzory do nich przyjmowano z różnych obrazów biblijnych, i pod tym względem nie wiele do życzenia zostawiały. Ale najwięcej zajęła mię próba muzyczna: już wczoraj zostałem przyjemnie zdziwionym, dokładnością wykonania uroczystego marsza przez orkiestrę miejscową, pomimo iż sala na to wyznaczona wcale akustycznemi przymiotami się nie zalecała. Proszę mi znaleźć drugą podobną wioskę w Europie, gdzieby podobnie dobrą orkiestrę, złożoną z 30-tu osób i opatrzoną we wszystkie instrumenta usłyszeć można było! Muzyka do *Męki Pańskiej* składa się ze 40 numerów, wspieranych niekiedy chórem i głosami solowemi, mogącemi nieraz zawstydić śpiewaków z zawodu, nie na jednym teatrze występujących. Kompozytorem jej, jest także jeden z tutejszych mieszkańców, dawny nauczyciel, nazwiskiem Dedler. Wziął on sobie za wzór do niej, oratoryjny styl Haydena, a w recytatywach mianowicie, zupełnie szedł jego śladami. Jestto zresztą muzyka skromna w pomysłach, jako i skromnemi są siły mające ją wykonywać; lecz nie można jej odmówić melodyjności, pomimo że dziecinnie naiwną czasami się wydaje. Jednakże w niektórych chórach, pomysły zacnego wiejskiego nauczyciela, wzniosły się nawet do wyżyn talentu; takim szczególnie wydał mi się chór uroczystego wejścia do Jeruzalem i *Halleluja* kończący *Passyą*. Trzy spore partytury obejmujące całość dzieła, jeden z monachijskich muzyków wzmocnił w iustrumentacyi, odpowiednio do obszernej miejscowości, dla jakiej są przeznaczone; również postąpiono sobie z chórami *Opiekunческих duchów* występujących pomiędzy sce-

nicznemi ustępami dramatu, jako téż i chórem *Starców*, mającym przeznaczenie niektóre z obrazów biblijnych na wzór starożytnych greckich chórów objaśniać. Jedna tylko jeszcze zachodzi trudność, w znalezieniu śpiewaczki solowej, któraby posiadała odpowiednio piękny i silny głos. Otóż jest taka w pobliskim zakonnicy klasztorze, lecz nie wiadano jeszcze czy uda się współudział jój w przedstawieniu zapewnić. Wysłano w tym celu do klasztoru deputacyę; wprawdzie nie uczyniła ona jeszcze zakonnych ślubów i ma ochotę do wykonania *Passyi* należeć, a po odśpiewaniu swojej party zamknąć się znowu w celi i to już na całe życie, ale trudności w tym względzie są wielkie i niewiadomo czy się takowe uda przełamać."

Kiedy księża dominikanie w roku 1533 sławny swój *Dyalog o Męce Pańskiej* w Krakowie wystawili, co trwało przez dni cztery, to próby do niego przez cały rok odbywać się musiały. Mieszkańcy Ammargau dłuższego na przygotowanie swojej *Passyi* potrzebują czasu; już kilka lat naprzód biorą się do pracy, aby dzieło ich jedyne już dzisiaj w swoim rodzaju w Europie, godnie i przyzwoicie do skutku doprowadzić. Koszta z tego powodu są znaczne; 20,000 guldenów pierwotnie na ten cel wyznaczonych i zebranych drogą suskrypcyi, okazały się niewystarczającemi i musiano zaciągnąć nową pożyczkę. Była nadzieja, że łatwo ją będzie można pokryć dochodami z widowisk, na które ogromne masy widzów z całych Niemiec miały zjeżdżać. Pierwsze przedstawienia dane 22 i 29 maja, 6, 12, 19, 25 czerwca, 3 i 10 lipca, nie pozostawiały najmniejszej w tym względzie wątpliwości. Miały jeszcze mieć miejsca 17, 24, 31 tegoż miesiąca, 7, 14, 21, 28 sierpnia i nakoniec 8, 11, 18, 25 i 29 września; lecz niespodzianie, rozległ się po Europie odgłos trąby wojennój: wioska Ammargau silnie nim także wstrząśniętą została. Snycerz Maier grający *Chrystusa*, posłuszny krajowemu wezwaniu, jako skromny, prosty żołnierz bawarski, poszedł udział w krwawym dramacie, odgrywającym się dzisiaj na francuzkiej ziemi: *Jan Chrzciciel* musiał tak samo uczynić, również jako i wielu innych młodych ludzi do *Dyalogu* należących. Więc tedy znow za lat dziesięć dopiero, gmina Ammargau, zwróci zapewne na siebie uwagę miłośników téj przed wiekowej uroczystości.

Gdy wojna się rozlega, muzy milczeć muszą; większa część teatrów niemieckich stoi dziś zamkniętą; w samym Berlinie było przed wypowiedzeniem wojny dwadzieścia ośm teatrów, cieszących się większym lub mniejszym powodzeniem: dzisiaj istnieje tylko dziewięć, a i te ledwie znaki życia dają. W Dreźnie, miłośnicy sztuki dramatycznej, obiecywali sobie przez miesiąc lipiec użyć wiele przyjemności, bo najznakomitsza obecnie w Niemczech tragiczna aktorka panna Klara Ziegler, miała w tym miesiącu zjechać z Monachium, gdzie jest stale w królewskim teatrze zaangażowaną i na scenie drezdeńskiej rozpocząć szereg gościnnych przedstawień cały ten miesiąc trwać mających. Jakoż wystąpiła w *Medei* Grill-

parzera i *Essezie* Laubego, chwilowa chryпка nie dozwoliła ję przez dni kilka ukazać się na scenie, gdy okrzyk wojenny odwrócił raptem uwagę publiczności w inną stronę i znakomita tragiczka opuściła nad-Elbańską stolicę przyrzekwszy wrócić jednakże w miesiącu wrześnie, ażeby uiścić się z danę obietnicy.

Jestto w rocznikach niemieckiego teatru, zjawisko godne zastanowienia. Panna Ziegler obdarzoną została od natury wszystkimi przymiotami, jakich się tylko wymaga od tragicznej prawdziwie artystki. Wzrost ję wysoki, rysy twarzy chociaż nie tak wydatne i kształtne jak u Ristori, przecie bardzo wymowne, piękne i z największą dokładnością uwydatniające wszelkie odcienia uczuć, na dnie duszy ję powstające. Ciemne wyraziste oczy, zdają się przesywać błyskawicami, gdy zapał deklamacyi ją ogarnie. Plastyka ruchów pełna wdzięku i swobody, a organ głosu kontraltowego, czy to gdy w wysokim tragicznym stroju grzmi siłą brzmienia, czy miękką modulacyą tklive i rzewne uczucia serca wyraża, w porównaniu z głosem włoskiej artystki, znacznie jest świeższym i sympatyczniejszym. W roku zeszłym przybyła panna Ziegler niespodzianie do Drezna, z zamiarem kilkakrotnego wystąpienia na nadwornym teatrze. Wiadomo już wprawdzie o ję świetnych w Monachium powodzeniach, ale nieprzywiązywano do nich wielkiej wagi, bo już się nieraz przekonano, że to co uchodzi za znakomitość w Wiedniu lub Monachium, niekoniecznie podobać się może w Dreźnie albo Berlinie i naodwrot. Publiczność drezdeńska na pierwsze wystąpienie panny Ziegler w *Ijgenii* Getego, niezbyt licznie do teatru pospieszyła. Ale na drugi dzień, wszystkie dzienniki (co tutaj jest rzeczą osobliwą), z niesłychanym zapałem o nię wyrażać się poczęły; chór pochwał nie miał końca i poczęto ją porównywać z Rachelą, Ristori, i każdy, dla którego losy niemieckiego dramatu nie są obojętnymi, zapragnął tę nowo wschodzącą gwiazdę niemieckiej sceny usłyszeć. Napłył w publiczności na następne ję wystąpienia był tak wielki, że zabrakło miejsc w teatrze i musiano z orkiestry muzykę usunąć i dla słuchaczów miejsca urządzić. Takiego samego powodzenia doznała panna Ziegler w Wiedniu, Berlinie i wszędzie zgoła, gdzie tylko się ukazała. Sława ję dzisiaj jest już na silnych i trwałych podstawach ugruntowaną; przed ję ogromnym talentem podniesionym jeszcze wysoką inteligencyą i niepospolitęm ukształceniem prawdziwie wielkiej artystki, schylają wszyscy głowy, a każde ję na scenie ukazanie się, jest uważane za pewien rodzaj teatralnej uroczystości. Tęm więcę należy żałować, iż z powodu wojny, panna Ziegler, ciąg zapowiedzianych przedstawień swoich przerwać musiała, ile że miała zamiar wystąpić w kilku także komedjach i z tęj jeszcze strony talent swój dać poznać. Jużto pod tym względem ośmielamy się wątpić w szczęśliwy skutek takiego przedsięwzięcia.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, jak podczas pierwszej bytności Ristori w Warszawie, artystka ta tragiczna raz jednego wystąpiła w *Locandierze*, komedyi Goldoniego. Ję

wspaniały wzrost, grubego brzmienia organ, poważne z natury ruchy którym starała się nadać zwinność i żywość konieczną w takiego rodzaju charakterach, pomimo subtelnie wycieniowanej gry w ogólności, dziwnie ujemne na słuchaczach robiła wrażenie. Stworzona do przedstawiania typów wzniosłych, do odtwarzania wielkich wewnętrznym ogniem płonących na dnie duszy uczuć, — jako namiętna i dzika Medea, jako nieszczęśliwa i upokorzona Marya Stuart, o ile porywała zaokrągloną harmonią dykcji i plastyką klasycznych ruchów, o tyle odziana w krótką spódniczkę Oberzystki, usiłująca dowcipnemi figlami kokieterji nadać cechę prawdy roli będącej w najzupełniejszym przeciwieństwie do natury jój talentu, wprost ujemne na myślących a nieuprzedzonych słuchaczach czyniła wrażenie. Ale z tém zdaniem nikt nieśmiał naówczas w Warszawie wystąpić; publiczność bowiem cała i krytycy dziennikarscy, przez pryzmat zachwycenia na nią patrzyli i każde jój wystąpienie, chórem pochwał i uwielbień opiewane było. W sferach sztuki dramatycznej dosyć często się zdarza, iż ludzie do pewnego tylko rodzaju ról stworzeni, chorują właśnie na przedstawianie takich, które są wprost przeciwne naturze ich talentu. Podobnie fałszywy apetyt, jest także rzeczą dosyć zwyczajną pomiędzy ludźmi uprawiającymi inne gałęzie wiedzy lub sztuki. Błądzić jest rodzaju ludzkiego udziałem, prawdziwy tylko geniusz, posłuszny wewnętrznemu intuicji głosowi, stale i niewzruszenie dąży do przeznaczonego sobie celu. Otóż panna Ziegler, zupełnie w tych samych znajduje się warunkach fizycznych i moralnych co Ristori, i dlatego mamy prawo mniemać, że wystąpienia jój w komedych, będą tem, czém w muzyce jest obcy ton w danym akordzie, zakłócają tylko czystą harmonję jój ról gościnnych, niepotrzebnym lub rażącym dyssonansem. Dzieła dramatyczne Szekspira, Getego, Szyllera, to świat dla niej stworzony, tym dramatu mistrzom, zawdzięcza ona powodzenie i sławę swoją, im zawsze wierną pozostać winna. Jako *Lady Mackbet*, nie ma sobie równej dzisiaj nie tylko w Niemczech, ale może na świecie całym artystki. Niemcy rozmiłowani w utworach Szekspirowskich, czują to dobrze i ztąd owe dla niej powszechne uwielbienie.

Niema kraju, niewyłączając nawet Anglii, gdzieby z większym zamiłowaniem jak w Germanii, studyowano Szekspira. Rozliczne tłumaczenia dzieł jego, dokonywane przez najzdolniejszych i najznakomitszych pisarzy, tudzież ogromna liczba teatrów na których dzieła Szekspira są grywane, imię jego czynią wielce popularnym. Umysł niemiecki lubujący się w studyach filozoficznych, tak chętnie w badaniu krytycznym prawd abstrakcyjnych do najgłębszych tajników sięgający, postawił sobie Szekspira w rzędzie głowniejszych naukowo krytycznych badań swoich. Co się o nim pisze i drukuje w Niemczech, to trudnym jest do wiary. O każdym jego dramacie, stopy komentarzów i studyów wychodzą; gdy jednemu pisarzowi się zdaje, iż go już pojął i zrozumiał należycie, wydając sąd zgodny ze swoim mniemaniem, zjawia się wnet drugi,

wprost przeciwne czyniąc wywody i konkluzye; ztąd dyskusye, walka, często niezmiernie dla literatury w ogólności pożyteczna. Dzisiaj Szekspir jest dla Niemców zbiorem rozlicznych fakultetów, niemal uniwersytetem całym. Mają oni Szekspirowską filozofią, Szekpirowską teologią, Szekspirowską fiologią, nawet botanikę, jurysprudencją i cały szereg nauk przyrodniczych, wyciągniętych i zestawionych z dramatycznych dzieł tego genialnego poety. W Weimarze zawiązało się Szekspirowskie towarzystwo i zebrało znaczną bibliotekę, składającą się jedynie z dzieł analizie utworów jego poświęconych. Już Gete powiedział: „Szekspir to przepaść!” od tego czasu, lat pięćdziesiąt ubiegło, a przepaści téj wypełnić nie zdołano. Literatura Szekspirowska wzrasta bez końca, jak gdyby cheiano udowodnić iż: *Ars longa vita brevis*.

Wychodzi w Stutgardzie *Rocznik Szekspirowski*, pismo jak z samego tytułu wnosić można, zajmujące się głównie studjami utworów angielskiego dramaturga. Decydujący ton *Rocznika* w traktowaniu dzieł Szekspirowskich ze stanowiska filozoficzno politycznego odnośnie do dziewiętnastego wieku, niekoniecznie ogółowi uczonych niemieckich się podoba i jest powodem dość żwawej literackiej polemiki; można być bezwzględny wielbicielem genialnego twórcy *Hamleta*, lecz zarazem sprawiedliwszym dla Getego i Szyllera.

Jest znaczna liczba ludzi, którzy przedewszystkiem męczą się nad dociekaniem miejsc najwięcej ciemnych i zagadkowych w dramatach Szekspira; rozwiązywanie zagadek zdaje się być celem ich naukowych studyów. W tym względzie, Anglikom potrzeba przyznać palmę pierwszeństwa; gryść twarde Szekspirowskie orzechy, to najmiłsze współziomków jego zajęcie. Już wielu z nich w téj pracy zęby potraciło, ale to nie zniechęca wcale innych, gotowych pójść w ich ślady. Komentatorowie niemieccy pomimo zamiękowania jakie mają w dociekaniu i objaśnianiu nieprzystępnych ustępów dramatycznych albionkiego poety, daleko w tyle za Anglikami zostają. Owe ciemne miejsca albo są skutkiem zaniedbania stylu lub błędnego zestawienia tekstu, albo skutkiem olbrzymiej poetycznej fantazyi pisarza, który nie był w stanie znaleźć w zwyczajnej mowie odpowiednich słów na dokładne i jasne jęj odmalowanie. Prawdę powiedziawszy, są to rzeczy małego znaczenia, w obec niesłychanej potęgi twórczej, więcej z każdego niemal dramatycznego Szekspirowskiego utworu; więcej nierównie ważniejszymi są ustępy dziwną trywialnością dykcyi rażące, pośród najszczytniejszych nieraz miejsc dramatu, które w czasach gdy poeta je tworzył, mogły być tolerowane przez współczesną publiczność teatralną, albo rażące anachronizmy czasu i przestrzeni, przyprowadzające dzisiejszych tłumaczów i komentorów Szekspira do rozpacz. Gdy jedni je łagodzą i poprawiają, drudzy radząby zachować je nienaruszonymi, ztąd spory i walka na polu literackim nieraz zawzięta. Z tego to powodu, we wszystkich większych teatrach niemieckich, zaprowadzono posady tak nazwanych dramaturgów, którym dyrekcyę powie-

rzają władzę wyrokowania w rzeczach odnoszących się do sfery literacko dramatycznej t. j. przyjmowania lub odrzucania nadsyłanych nowych utworów, a zarazem możliwość czynienia w dziełach Szekspirowskich, stosownie do potrzeb i wymagań dzisiejszego scenicznego smaku, odpowiednich zmian i poprawek nie tylko już w dykcji samej, lecz nawet w scenicznej budowie dramatu. Posady takie powierzane są zwykle ludziom używającym pod względem literackim pewnego wyższego stanowiska; w Dreźnie naprzykład, jest takim dramaturgiem doktor Juliusz Pabst, pełniący zarazem urząd sekretarza dyrekcyi nadwornego teatru. Liczne jego utwory poetyczne jako i prace na polu piśmiennictwa dramatycznego podjęte, cenione są w Niemczech dosyć wysoko. Bez jego współdziałania, żadna opera, żaden dramat lub komedia, nie może być na scenie wystawiona; on z odpowiednimi reżyserami, zajmuje się poprawą lub zmianą tekstu, urządzeniem sceneryi, odpowiednim wyborem kostiumów i całym zresztą przyborem teatralnej techniki. Największą jednak zasługę zjednał sobie wzorowem i starannem wystawieniem dramatów Szekspira; pomiędzy innemi, *Burza*, ta wspaniała rozbujająć imaginacyi angielskiego poety fantazyja, przedstawiała dotąd dla wszystkich dyrekcyj teatralnych, niesłychane trudności do zwalczenia i powodzenie tej sztuki na wielu scenach, było zawsze dosyć wątpliwe. Ani wyborna gra artystów, ani dokładność funkcyonujących maszyneryj, ani staranność drobiazgowa układu scenicznego wraz z malowniczością kostiumów i dekoracyj, nie mogły w zupełności temu zaradzić; coś w budowie dramatu było wadliwego, co wymagało specjalnych nad nim studyów, ażeby odpowiednio do scenicznych dzisiejszych wymagań, zapewnić mu stałe powodzenie. Otóż doktor Pabst, w szczęśliwy bardzo sposób wywiązał się z tego zadania: gdzie znalazła się zbytnia obfitość tekstu rozwlekająca sytuacya, tam śmiałym strychem ołówka wykreślono go i usunięto, tak jak się usuwa rośliny mogące przygłuszać woń i wdzięk rosnących kwiatów w ogrodzie. Budowy dramatu, zręcznym położeniem niektórych scen nie tylko nieosłabiono, lecz owszem architektoniczną jego piękność w lepszym ukazano świetle i więcej jednostajności rysunku mu nadano. Było to przedsięwzięcie śmiałe i szczególnie w Niemczech niebezpieczne bardzo lubo niebezpieczne; lecz światła i nieuprzedzona krytyka przyjęła je z zadowoleniem nieszczędząc pochwał komu należało. Tak jak *Sen nocy letniej* natchnął Mendelsohna do wysnucia z siebie całego szeregu pięknych muzycznych pomysłów, dopomagających poetycznej fantazyi Szekspira silniejsze na słuchaczach robić wrażenie, tak *Burza* w osobie Tauberta, znalazła także godnego kompozytora. Przybywszy on do Drezna dla postyszenia jak pracę jego wykonywają, tak został zachwyconym szczęśliwem dramatu tego na scenie wystawieniem, iż wróciwszy do Berlina gdzie jest królewskim mistrzem kapeli, złożył zaraz raport generalnemu teatrów intendentowi, a ten wysłał niezwłocznie reżysera, aby przypatrzył

się téj sztuce w Dreźnie i takie same zmiany zaprowadził w niej na berlińskim teatrze.

Należy tu jednakże uczynić zastrzeżenie, iż wykreślanie lub zmienianie tekstu w dramatycznych utworach Szekspira, będąc niekiedy koniecznością dzisiejszych pojęć i warunków scenicznych, powinno być dokonywane z wielką oględnością i przez ludzi posiadających do tego stosowne kwalifikacje.

Odkrycie fałszerstw prowadzonych na wielką skalę przez zręcznych oszustów literackich, którzy wzorem Symonidesa podrabiającego stare greckie rękopisma, fałszowali listy Pascala, Byrona i innych znakomitszych ludzi, zwróciło uwagę wielu innych uczonych towarzystw niemieckich na ten niecny frymark, wyzyskujący niegodnie łatwowierność publiczną. Dochodząc głębiej nieco, przekonano się, iż niema żadnej gałęzi sztuki, któraby była wolną od téj plagi i że fałszerstwo stało się pewnym rodzajem przemysłu, od dawnych bardzo czasów, wielkiej wziętości używającym.

Wychodzi teraz w Wiedniu, czasopismo miesięczne pod tytułem: *Mitteilungen des k. k. Oesterreichischen Museum für Kunst und Industrie*, redagowane przez Brunona Bucher'a. Zarząd miejscowy cesarskich Muzeów, tudzież prywatne w tym rodzaju stowarzyszenia, bardzo silnie popierają to pismo, którego głównym celem jest: zdawanie sprawy ze stanów zbiorów sztuk pięknych, będących w publiczném jako i prywatném posiadaniu, o ich wystawach, o zakładach i środkach naukowych jakie względnie do tego celu w Niemczech i innych także krajach są w użyciu. Ale największą zasługę w oczach ogółu, zyskało sobie to pismo szeregiem artykułów, wyłącznie poświęconych wykazywaniu fałszerstw, praktykowanych na przedmiotach do starożytnéj sztuki należących, podając zarazem sposoby, za pomocą których rozpoznawać je można i unikać sideł, niekiedy bardzo zręcznie na łatwowiernych zastawianych. Bywają takie epoki czasu, że publiczność z gorączkową chciwością rzuca się do zbierania pewnych sztuki przedmiotów, opłacając takowe bajeczniemi nieraz summami; tak było w zeszłym stuleciu z porcelaną chińską, tak było i jest jeszcze z obrazami dawnych mistrzów i innymi sztuki przedmiotami. Co jednakże czyni je coraz droższymi do nabycia, to że istotna ich liczba jest tylko ograniczoną, a nawet skutkiem rozmaitych niszczących wpływów z dniem każdym zmniejszającą się, gdy zamilowanie do sztuk pięknych i formowanie zbiorów, we wszystkich warstwach ukształconego społeczeństwa, coraz więcéj wzrasta. Od wielu już lat, wartość przedmiotów sztuk jest w całej progresyji; czasami zwolnieje ona lecz nie na długo. Ceny jakie obecnie na niektóre rzeczy się nakładają, są nieraz pięć razy wyższe od tych co przed 20—25 latami płaconemi były. Ten dyletantyzm ubiegający się za posiadaniem jakichkolwiek przedmiotów sztuki i opłacający takowe grubemi pie-

niędzmi, wywołał przemysł fałszowania ich. Mnóstwo zdolnych głów i rąk, rzuciło się do podrabiania starożytnych kamei, broni, zbroi, mebli, fajansów, szkieł, zabytków jubilerskich, słowem wszystkiego, co tylko naśladować można, w sposób odpowiedni starym oryginałom; że postępy dokonane w chemii i fizyce niemały tu wpływ wywierają, to już rozumie się samo z siebie.

Ażeby nadać fałszowanym przedmiotom pewne właściwe cechy, mogące być niejako rękojmią ich oryginalnego pochodzenia, to już i w dawniejszych czasach rzecz tę praktykować miano; rznięte kamienie (antyki) i miedzioryty z XVI wieku, zwielkiém powodzeniem naśladowano. Są naprzykład sztychy nibyto Dürera, Behama, Mark-Antona i innych znakomitych mistrzów, tak wyborne z takim zdłudzeniem prawdy naśladowane, iż załować należy, że imiona tych zręcznych sztycharzy nie doszły do naszej wiadomości. Podrabianie jednakże miedziorytów ustało z czasem, gdy poczęły się upowszechniać krytyczne pisma, objaśniające ogół mniej rzeczy świadomy, o istotnych cechach i przymiotach prawdziwych oryginałów; głównym warsztatem tych podrabiań, była w swoim czasie Wenecya.

Przed laty kilkunastu znowu, założono w Monachium fabrykę starych niby druków; wyrabianie drewnianych słupkowych czcionek i form było tak doskonałe, że przez długi czas niewątpiono, iż książki jakie amatorom przedstawiano do kupowania, pochodziły z pierwotnej epoki drukarskiej. Odkryto nareszcie oszustwo i niezręczny przemysłowiec dał sobie wytoczyć proces i skończył praktykę swoją w kryminale.

W sferach rzeźby, wielką jest wszędzie ilość podrabianych przedmiotów z kości słoniowej; a mianowicie dyptyki, małe gotyckie ołtarzyki, figurki różnego rodzaju, stylem przypominające wieki średnie, z niesłychaną zręcznością podrabiane. Zapewniają one zbiory niemieckich, francuzkich i włoskich miłośników snycerskiej sztuki: wytrawny tylko znawca jest w stanie prawdziwe od fałszywych odróżnić. Niemieccy snycerze z XVI wieku, trudniący się głównie w Kehlheimerstreinie rzeźbieniem kości słoniowej, znaleźli dzisiaj w Paryżu i Wiedniu, godnych siebie naśladowców. Powszechne ubieganie się za meblami w stylu *renesansowym*, stało się powodem założenia mnóstwa fabryk tak nazwanych starych mebli; w Wenecyi, Kolonii, Paryżu, Brukseli i Dreźnie, istnieją zakłady, mogące najzupełniej zaspokoić lubowników starych domowych sprzętów; nawet dziurki w drzewie stoczoném niby przez robactwo, za pomocą żelaznych drutów jak najwierniej są naśladowane, chyba że fabrykanci odrazu stoczone już drzewo do roboty użyli.

Zdaje się jednakże, iż wyroby metalowe, największe korzyści zapewniają tego rodzaju przemysłowcom, bo w ogromnej ilości po świecie kursują. Chemia ważną w tym względzie gra rolę, nadając przedmiotom pozory starości, najwprawniejsze oko łatwo w błąd wprowadzić mogące. Starożytna broń, puhary, płaskorzeźby i t. p. rzeczy, tysiącami wyrabia się w Paryżu, Studgardzie, Mona-

chium a mianowicie w Norymbergii. Zabytki sztuki złotniczej, osobliwie z XVI i XVII w., mają swoje warsztaty w Paryżu i Wiedniu. Kryształły skalne z emaliowanemi osadkami, często z dziwną zręcznością i niezwykłym twórczym do kompozycyi darem są naśladowane i wyrabiane. W zakładach kąpielowych nad Renem, jako też i we Frankfurcie, Anglicy i Rossyane tysiącami te fabrykacyjne wykupują. Na zeszlorocznej angielskiej wystawie starożytności w mieście Leed, urządzonój z kilkuset egzemplarzy, będących po większej części prywatną własnością, zaledwie dziesiąta część była oryginałów, reszta wszystko imitacye, często nawet bardzo szczęśliwe. Niema dzisiaj zresztą żadnej gałęzi kunsztu, którójby nowożytna industria, nie była w stanie naśladować i korzystnie spieniężyć. Począwszy od rżniętych kamieni, aż do ceramiki kończącej się na niemieckich dzbanach glinianych z XVI i XVII w., we wszystkim widzimy ślady podrabiania. Dziwna rzecz, artyści którzy są w stanie tak wybornie aż do złudzenia stare przedmioty sztuki naśladować, którzy znajomością rysunku, często niepospolitym talentem kompozycyi, tudzież wytrwałą i mozolną pracą, wznoszą się nieraz w sfery wysokiego artyzmu, wołą się podszywać cichaczem pod cudze godła, jak samodzielnie i jawnie na polu sztuki występować. Smutnie to powiedzieć, ale chęć zysku, pieniądzy, jest jedynym bodźcem ich artystycznych usiłowań. Z drugiej znów strony, publiczność nie będąc powodowaną prawdziwem i czystem zamiłowaniem do sztuki; uwielbieniem dla tego co istotnie piękne, ale tylko najczęściój próżnością, czczą chęcią popisywania się z nagromadzonych osobliwości; pozbawiona przytém odpowiedniego ukształcenia, któreby ją chroniło od nabywania rzeczy podrabianych, kupuje biorąc pozory za rzeczywistość, naśladownictwa za oryginały i tym sposobem przyczynia się głównie do podtrzymywania i rozmnażania się przemysłu, który skierowany na godniejsze drogi mógłby chlubnie i zaszczytnie wpływać na rozliczne gałęzie nowożytnój sztuki.

Prezes geograficznego drezdeńskiego Towarzystwa, Karol Andree, wydał w Stutgardzie u Juliusza Maiera dzieło pod tytułem: *Geographie des Welthandels*, które śmiało polecić można wszystkim miłośnikom ziemioznawstwa i tym, co pragnęliby się zapoznać bliżej z historycznym rozwojem handlowym całego świata. Tom pierwszy wyszedł już w 1867 roku, obecnie drugi i trzeci czyli ostatni, w tych dniach opuścił prasę. Dotychczas historia handlu nie miała jeszcze godnego siebie autora; niemiecka literatura, posiadając mnóstwo wyborych monografij, nie mogła także dotąd się poszczycić. Pomimo ogromnych postępów jakie nauka historyi w ostatnich lat dziesiątkach uczyniła, nie było nadziei ażeby brak ten mógł być tak prędko wypełnionym, ponieważ trudności zadania były niesłychanie wielkie, przechodząc prawie siły jednego

człowieka. Obok gruntownych wiadomości historycznych, obok dokładnej znajomości gospodarstwa krajowego wszystkich ludów, tudzież warunków na jakich się wspiera cały ich system wymiany, potrzeba jeszcze posiadać niepośledni talent pisarski, ażeby z tych wszystkich danych, utworzyć obraz wyczerpujący i z sumienną dokładnością skreślony. Tém więcj pracę uczonego drezdeńczyka cenić należy, iż pod względem jasnego przedstawienia rzeczy, bystrości poglądu, precyzyi w zestawieniu cyfr i wypływających ztąd konkluzyj, dzieło jego nie pozostawia nic do życzenia.

Jeżeli handel uważamy za główną dźwignię cywilizacji, to bez wątpienia geografia handlowa taka jaka być powinna, będzie najdokładniejszym jój obrazem. Tom pierwszy dzieła o którym mowa, przedstawia nam właśnie historyczny rozwój pierwiastku handlowego; jego środki, drogi któremi dąży, tudzież cywilizacyjne wpływy jakie wywiera na społeczności w odmiennych warunkach kultury istniejące. Wszystko tu nacechowane ruchem i życiem niepospolitém. Ludy na najniższym szczeblu oświaty będące, wchodzą za pośrednictwem handlu w stosunki z narodami najwyżj ukształconemi i mimowolnie, dobrodziejstwa światła przyjmują. Ustępy malujące ten ruch międzynarodowy, dokonane są z niepoślednią werwą i prawdziwym talentem pisarskim; koniec zaś tomu, wypełnia rzut oka na rodzaj i gatunek towarów, dostarczanych ze wszystkich części świata, tudzież opis materyalnego i ekonomicznego ich znaczenia. Wielkimi rysami dopełnia autor obrazu, kreśląc geograficzne położenie krajów i miast z fizycznymi i społecznymi ich właściwościami; światło ztąd spływające, jest najgłówniejszą zaletą tego ze wszech miar cennego dzieła, które w dziedzinie geografii handlowej, nietylko że ma zasługę pierwszeństwa, lecz zarazem przymioty sumiennj i głęboko uczonej pracy.

Pod tytułem: „*Lieder zu Schutz und Trutz*” poeci i muzycy niemieccy, wydają obecnie zeszytami pieśni, odnoszące się do teraźniejszej wojny; nakładca Franciszek Lipperheide w Berlinie, ma także zamiar przyłączyć do tego zbioru, dawniej już znaue wojenne piosnki, które zachowały się jeszcze w pamięci nie wielu osób. Wydanie w ogólności, odznacza się niezwykłą starannością; do każdego zeszytu dołączonym będzie drzeworyt odpowiedni, tudzież *facsimile* autorów. Dochód z tego przedsięwzięcia, przeznaczonym jest na wsparcie dla rannych żołnierzy, służących w niemieckiej armii.

Die Sternwarte. culturblatt unserer Zeit, połączywszy się z innym peryodycznym pismem, głównie sztuce dramatycznej poświęconém pod tytułem: *Die psychologische Posaune*, wychodzi obecnie w Królewcu, pod redakcją doktora Henryka Starke'go. Celem

głównym tój *Sternwarty*, jest walka z niegodnymi reklamami teatralnego świata i chłostanie nieudolnych produkcji dramatycznych, jakie od pewnego czasu na horyzoncie scenicznym bardzo się zagaściły. Treść zeszytu który dopiero co z druku się ukazał nie tylko dla osób ze sceną bliższe mających stosunki, lecz nawet dla ogółu publiczności interesującej się teatrem, wiele przedstawia zajęcia: humor i sarkazm obficie w nim rozlane. Tylko zachodzi pytanie, czy takimi środkami można co zbudować? Ironia i sarkazm, są to w dziedzinie piśmiennictwa potężne młoty, któremi wprawdzie łańtwo rozbijając fałszywe bogi i wielkości, ależ czasopismo takimi tylko głównie narzędziami się posługujące, na zbyt krańcowém staje stanowisku ażeby mogło coś istotnie pożytecznego zbudować.

W Pradze Czeskiej wzięto się gorliwie do odnowienia Katedry Ś-go Wita. Nietylko pod względem architektonicznego stylu, postanowiono poczynić dopełnienia zębem czasu w budowie tego wspaniałego i pięknego gmachu poczynione, lecz przedewszystkiem idzie o wstawienie nowych szyb kolorowych, w miejsce dawnych zwyczajnych, mogących temu zabytkowi gotyckiej struktury, nadać odpowiednią wartość i znaczenie. Szczególniej kaplica zygmunowska zyska na tém ogromnie i jak słusznie profesor Ambros utrzymuje. restauracya ta stauowić będzie epokę w rocznikach stolicy Czeskiej. Rysunkami ornamentyki zajął się Kraner architekt katedralny, kartony zaś figur do głównego tła, maluje prof. Lhota. Całe techniczne wykonanie szyb kolorowych, powierzone zostało instytutowi malowideł na szkłe w Innsbruku, urządzonemu w tém mieście zdawna na wielką skalę.

W ciągu bieżącego miesiąca, wyszły z druku nowe dzieła następujące: *Ewangeline*, H. W. Longfellow'a. Z uwagami dla niemieckich nauczycieli. Hamburg u Meissnera.—*Auswal deutscher Gedichte für Schule und Haus*, D-ra Liebel'a. Drezno.—*Von Kurhut bis zur Königskrone*. Wyjątki z życia znakomitszych ludzi—mężczyzn i kobiet. W. Petsch'a. Berlin u Langmana i Komp.—*Kaiser Theodorus, der Beherrscher von Abessynien oder Aethiopiën*. Historyczna Nowella Mülheim'a.—*Sächsisches Schriftstellerlexikon* 1. Lieferung. D-ra Haana. Lipsk u Serbe'go.—*Julius Cäsar am Rhein*, Dederich'a. Padeborn u Choiningh'a.—*Dawid Chyträus*. 2. Abtheilung. O. Krabbe'go. Rostok u Stiller'a. — *Geschichte der Revolution von 1789 — 1800*. 4. Band, H. v. Sybel'a. Dysseldorf u Buddens'a.—*Handbuch der pädagogischen Literatur der Gegenwart* 1. Theil, Schott'a. Lipsk u Klinkhardt'a.—*Theologische Studien und Kritiken*, P. Gschwind'a. Bernh. u Wyss'a. — *Geschichte der preussischen Politik* 4. Theil, G. Dreysen'a. Lipsk u Veit'a i Komp.—*Norddeutschlands Seemacht*. Ihre Organisation, ihre Schiffe u. s. w. B. Graser'a. Lipsk

u Grunow'a.—*Die Begründung der Chemie durch Lavoisier*, J. Volhard'a. Lipsk u Barth'a.—*Beiträge zur Geschichte des griechischen und römischen Rechts*, T. Hofmann'a. Wiedeń u Mauz'a.—*Die sociale und volkswirtschaftliche Lesebuch*, K. Fraas'a. Monachium u Gumi'ego.—*Helgoland. Nordseestudien*, E. Hallier'a. Hamburg u Meissner'a.—*Praktischer Rathgeber für Auswanderer nach Amerika*, A. Blobel'a. Berlin u Bergmann'a.—*Die Lärchenkrankheit. Wesen. Ursache und forstliche Bedeutung*, L. Reuss'a. Hanower u Rümpler'a.—*Die Mineraliensammlung. Ein Beschäftigungs- und Lehrmittel*, D-ra Fischer'a. Hamburg u Meissner'a.—*Die Beihilfe der Völker zur Pflege der im Kriege Verwundeten*, Dra Richter'a, Berlin u Simon'a i t. d.

Jak na czas wojny, wiązka dosyć poważna.

M. K.

